„UZDRAWIACZ", marzec 2004 r.

UWOLNIJ PAMIĘĆ Z URAZÓW

Życie niesie wiele zdarzeń. Nie da się uniknąć najróżniejszych urazów czy to fizycznych, czy psychicznych. Tak jak myjemy ciało, tak powinniśmy „myć" psychikę. I to systematycznie, gdyż nawet drobne przykrości dnia codziennego odkładając się, tworzą bagaż, i - nie wiedząc kiedy - zaowocują chorobami.

Ludzie sobie „jakoś" radzą z tymi urazami. Można - na przykład - upić się, zrobić w domu awanturę. Można kłócić się na okrągło, albo też chorować na jakąś przewlekłą chorobę, aby w ten sposób znosić napięcie. Trudno jest jednak takie metody polecać, choćby dlatego, że rodzą one kolejne problemy. Cóż z tego, że dorośli się wykłócą - i to im ulży - a co w tym czasie przeżywają ich dzieci? Przywożą mi później tacy kłótliwcy swoje przerażone ze strachu pociechy, i mówią, że one się moczą, jąkają, są wycofane, w szkole źle im idzie, że sięgają po narkotyki itp. Ja - jako terapeuta - akurat z takimi przypadłościami sobie dobrze radzę. jeśli rodzice szukają pomocy, czyli mają odpowiednią świadomość, to jest już połowa sukcesu. źle jest, gdy krzykiem lub karami fizycznymi chcą naprawić to, co wymaga terapii.

Bywają urazy szczególnie ciężkie, z którymi ludzie nie potrafią sobie sami poradzić. Owszem, zdają sobie sprawę z wagi dramatu, jakiego doświadczyli, ale nie mają świadomości, że to, co ich później przykrego spotkało, stało się tylko dlatego, że nie „przepracowali" tej tragedii.

Oto przyjeżdża do mnie matka z córką - studentką IV roku pedagogiki, będącą w depresji i mającą opuchnięte nogi, co jest również jej wielkim kompleksem. Zawsze - jak tylko mogę - zaczynam od matki. W tym przypadku był to strzał w dziesiątkę. Matka, lat 65, emerytowana nauczycielka biologii. Dotąd nic nie mówiła o synu, który 9 lat temu zginął w wypadku. Teraz - od początku seansu - nie tyle opowiada o tym nieszczęściu, ile spazmuje. Była to przeogromna, destrukcyjna pamięć! Mówię jej, żeby tak długo w wizualizacji przeżywała to zdarzenie, aż

zapomni, że zginął jej syn. A ona na to: Co *pan mi opowiada, jak ja mogę zapomnieć śmierć syna, przecież to niemożliwe, jestem biologiem i znam się na tym.*
Mówię:
No to zobaczymy
. Po godzinie już nic nie mówi o synu, tylko o córce. Pytam, dlaczego zmieniła temat, a ona, że nie może sobie przypomnieć czegokolwiek, co byłoby związane z wypadkiem, czy pogrzebem syna. Oczywiście, chodzi tu o pamięć emocjonalną, a nie o pamięć ogólnie rozumianą. Następnie pracuję z córką: W momencie śmierci brata miała 15 lat, dojrzewała, wchodziła w życie, a tu stop, taki dramat. Myślę, że ona sama jakoś z tym problemem by sobie poradziła, gorzej było z matką, która przez te 9 lat rozpaczała nad swoim losem. Dopiero odreagowanie matki dało córce odetchnąć. Rzecz jasna, pracowałem nie tylko nad wypadkiem brata, ale nad całym jej życiem, od poczęcia zaczynając. Po dwóch miesiącach przyjeżdża do mnie, radosna, szczęśliwa, już w mini spódniczce: opuchlizna nóg ustąpiła, i to całkowicie. A przecież ona z tymi spuchniętymi nogami chodziła do lekarza - co to znaczy usunąć przyczynę! Ani śladu też po psychicznym dole.

Inny przykład: mężczyzna, około sześćdziesiątki, od prawie dwudziestu lat jest w związku z kobietą znacznie od siebie młodszą. Mieszkają oddzielnie. Nasz bohater przygotował piękny dom, aby wspólnie ze swoją ukochaną zamieszkać, a ona - w tym momencie - bez słowa z nim zerwała. Przeżywa szok, trafia do psychiatry, prawie przez rok przyjmuje leki, bez skutku. Nie może znaleźć sobie miejsca. Z "Uzdrawiacza" dowiaduje się o mnie, przyjeżdża. Okazuje się bardzo podatny na moją metodę. Mówię mu, aby - w czasie seansu tak długo wizualizował swoją wybrankę, aż zniknie mu z obrazu, aż zapomni, że ją miał. Po kwadransie tak się stało. Nie mógł sobie jej przypomnieć.

Jeszcze inny przykład: kobieta, lat 86. Już nie pamiętam, z jakim problemem przyszła, ale w tym wieku dolegać może wszystko. Także i ona okazała się bardzo podatną - na moją metodę - pacjentką. Mówię jej, żeby wizualizowała całe swoje życie, a ona tylko o wojnie i jej okropnościach. Po dwóch tygodniach - następny seans i znowu ograniczyła się do wojny. Gdy po kilku miesiącach zgłosiła się do mnie po raz trzeci, mówię jej, żeby dalej oglądała tę swoją wojnę, a ona, że już nic z niej nie może sobie przypomnieć. To ja na to: niech pani skupi się na starości. To jeszcze gorzej niż wojna, od której można się wywinąć, a od sędziwego wieku i jego następstw - nie da rady. I tak przez godzinę słuchałem, jak to starość uwiera człowiekowi. Ale - pod koniec - ta opowieść jakby osłabła. Pytam ją więc, tak szybko i znienacka: - *ile pani ma lat* ? A
ona - bez zastanowienia - mówi:
sześćdziesiąt.
To ja na to, żeby przyszła za kolejne parę miesięcy, to będzie miała czterdzieści. I to nie był taki do końca żart. Odreagowana starość, z całym ciężarem życia, łącznie z informacją, że już czas umierać, powoduje, że następuje proces młodnienia.

Technika tej jednej z wielu moich metod jest niby prosta. Pacjent leży na leżance, ma zamknięte oczy i wizualizuje, a jeśli nie ma takiej umiejętności, to opowiada o swoich problemach, przeżyciach, lękach, kompleksach itd. z całego życia, od poczęcia do teraz. To wszystko odbywa się w bardzo wysokiej wibracji mistycznej energii, jaką posiada uzdrowiciel duchowy. Medialni pacjenci opowiadają mi, że mają odczucie, jakby miliony rąk oczyszczają i przepracowują w nich każdą komórkę, każdy narząd. Że te chorobotwórcze informacje z całego życia - po prostu - z nich spływają, odblokowując organizm. W miejsce brudnej, szarej, często czarnej energii, wlewa się energia czysta, biała - a po znacznym przepracowaniu pacjenta - świetlista. Następuje zatem proces zdrowienia, odmładzania, wchodzenia na wyższy poziom wibracji, czyli rozwoju duchowego, wstępuje MOC.

I tak z pacjentów, poprzez uczniów, stają się moi podopieczni samodzielnymi uzdrowicielami.

STANISŁAW KWASIK